

PROZNIĄ wakacyjna, chcąc — nie chcąc, już się rozpoczęła a pech przesładujący nas chce, że w tym roku lato brzydkie, brzydziutkie... toteż siłą rzeczy więcej przebywając w pomieszczeniach zamkniętych — częściej będziemy otwierać telewizor. Czyli dla TV lato cięższe. A tu w programie widać już odpływ „co lepszych gości” (szklanych), jak pisze jeden z moich korespondentów. Nie będzie programów „Poznajmy się” (podobno definitywnie), nie będzie (przez lato) „Stawki większej niż życie”, nie będzie (prawdopodobnie) „Kabaretu St. Panów”, nie wiem czy będą (bo jakąd nie widać) programy „Bez apelacji”. „Słownik Wyrazów Obcych” zaczął, podobnie jak lekcje języków obcych — powtórki. Nie wiem co będzie ze „Szklaną niedzielą” — wymieniam tylko audycje ulubione przez mnie osobiście. Mam nadzieję, że „Turnieje miast” pozostaną.

Ciężej programy przesuwają się na pozycje filmowe. A z programami filmowymi wiadomo jak jest w TV. Jako rzeczy nie przygotowywane przez nas, ale „z konieczności” i „z dobrodziejstwem inwentarza” — dostarczają nam przynajmniej do pewnego gatunku. Myślę nie o przysłówowym już Antonionim, czy Ku rosowie, ale o tej rozrywkowej stoczni. Oglądaliśmy kiedyś dramat (tłumaczący się z przynajmniej archiwalnymi kreacjami aktorów), gdzie gangster, gwoli pedagogicznego wpływu na młode pokolenie, „zmaccał się” w drodze na krzesło elektryczne, ażeby zbrodną komedia, ustalona z duchownym, przekreślić swoją bohaterką legendę. Mieliliśmy wruszający dramat dziecięcy a powodu braku sukienki do Komunii

Sw., mieliśmy dramat miłosny z życia OAS-owca, ale wszystko to jeszcze można by tłumaczyć jako pomysłki intencji. Niestety, możemy już przyznać nagrodę najgorszego filmu roku telewizyjnemu filmowi prod. USA „Cyrek przyjechał do Orange City”, pokazanemu w ostatnią sobotę.

Nie piszę tego dla złośliwości wytykania, ale niepokoi mnie rozpiętość kryteriów i brak logiki w repertuarze TV, tak akcentującej swoje wychowawcze funkcje. O ileż liberalniejsi jesteśmy przy remanentach zakupowych, aniżeli wobec twórczości własnej. A przecież prawdziwie dalekowzroczna i rozumna polityka powinna, jak mi się zdaje, stosować coś wręcz odwrotnego: krytyczniejsze sito przy remanentach obcych i szerokie, światłe poparcie dla artystycznych poczyniań własnych. Bardziej należy doierać własnym intencjom, niż cudzym. Za tem w tej niełatwej sytuacji filimowej cały ciężar „ogórków” spoczywa na telekinie. Żebyśmy chociaż wykorzystywali rezerwy. Ale jak wiemy z zapowiedzi prasy, wszystkie premie-ry z trudem zrodzonych własnych serii filmowych zaplanowane są na jesień. Tradycyjny mechanizm działa. Tak jak w kinach reprezentacyjne ambicje autorów każą czekać na pełny blask Wielkiego Sezonu. Bo latem mogłyby premiery zostać nie zauważone. Oj, nasze życie uroczyste.

Okres pustki letniej mamy zapelnąć więc improwizowanym przeglądem spektakli teatralnych Ciekawą w zamierzeniu i śmiałą koncepcję po raz drugi już

organizowanego TV Festiwalu Teatrów z całego kraju można widzieć w dwojakim ujęciu. Jako przegląd i prezentację zasięgu życia teatralnego w kraju — i jako zademonstrowanie mniej znanych a najcenniejszych osiągnięć artystycznych naszych scen, czyli wybitnych ewenementów życia kulturalnego. W pierwszym wypadku im preza miałyby charakter informacyjny, coś jakby żywa kronika w swoich blaskach i cieniach, akcent spoczywałby na wymowie statystyczno-politycznej, byłby to obraz osiągnięć w upowszechnianiu kultury. W drugim wypadku byłaby to prezentacja najlepszych osiągnięć artystycznych sztuki teatralnej w naszym kraju.

Przy pierwszej koncepcji poziom spektakli byłby czymś dru gorzonym, rozpatrywanym pod kątem: gdzie, ile i jakie to ma znaczenie dla regionu. Chodziło by o zakres i reprezentatywność, a nie o jakość, odkrywczość czy nowość. I w tym sensie informacyjno - przeglądowym ogromna porcja średnich skąd inąd spektakli miałyby swoją niebagatelną wymowę. Tylko... czy byłaby do oglądania? Oczywiście, tę różną aspekty nie dadzą się w pełni oddzielić, ale wspominam o tym, ponieważ tak często myli się u nas twórczy rozwój sztuki („życie kulturalne”) z osiągnięciami na polu upowszechniania kultury, jej u-masowienia (również „życie kulturalne”).

Pierwsze spektakle tegorocznego Festiwalu Teatrów nie da

ją wyraźnej odpowiedzi co do tej koncepcji. Jedno jest godne uznania: po doświadczeniach ze szlorocznych nie są to mechaniczne transmisje różnych co do swej koncepcji scenicznej spektakli teatralnych, ale ich wersje TV zaadaptowane do warunków odbioru małego ekranu, nadawane ze studia. Reżyseria TV odkształcająca w pewnym stopniu ich oryginalną wizję sceniczną, wpłynęła zarówno na dobór pozycji, jak i pomogła w ich TV percepcji. Mogło to przynieść czasem krzywdę ich pierwotnej oryginalności jako zjawiska teatralnego, a kiedy indziej mogło pomóc, niemniej jest to twórcze przedsięwzięcie samej TV, co trzeba uznać. Ostatecznie chodzi nam tu o pozycje programu TV.

Tak więc wydaje mi się że spektakl sztuki Fernanda Crommelynka, w reż. M. Okopińskiego „DZIECINI KOCHANKOWIE”, przeniesiony z Teatru Polskiego w Poznaniu, jako premiera TV nie bardzo się udała. Sam utwór niezbyt był czytelnym, intryga wydawała się sztuczna i bardzo wymyślona, aktorstwo również niczym nie zapadło w pamięć. Nie był to więc wybór szczęśliwy.

Dużo ciekawszy okazał się monodram B. Kurowskiego wg. pamiętników Hejdy Macoch „Moja droga do Polski”, w reż. K. Tyszkowskiej, przeniesiony z Teatru im. S. Jaracza w Olsztynie. Sama forma jednoosobowej gry bardziej telewizyjna. Był to utwór nie tylko związany ze sprawami regionu, ale zaskakujący swoją szczerością, prawdą i nowym, przynajmniej na terenie teatru, sposobem mówienia o dramatycznych, żywych sprawach, głęboko ludzkich sprawach tzw. autochtonów. Nie brakło tam rzeczy szokujących, jak choćby owe krótkotrwałe na szczęście, pró-

by „repolonizacji” imion i odwracania metod niemieckiej szkoły. Oczywiście, cała świeżość i szczerość w ukazaniu tych konfliktów leży w warstwie faktów, w pierwowzorze i dokumencie, pamiętniku, ale po pierwsze wychodzenie od dokumentu jest dziś płodne w sztuce, a po drugie kreacja Haliny Słojewskiej, niecałkiem wyrównana w poszczególnych partiach, nadała tej nieco publicystycznej koncepcji dużo aktorskiej prawdy. Swoją drogą z tego materiału dopiero można by zrobić dużą sztukę sceniczną.

Teatr Dram. im. J. Słowackiego z Koszalina przedstawił spektakl klasycznej pierwotny naszej sceny zawodowej, „NATRETOW” Józefa Bielowskiego, w reż. L. Komarnickiego. To wdzienne i poczytne dziś, zarówno swoim „prymitywem” literackim, jak i stanisławowską myślą ujmującą dziełko, przypomniane w 200-lecie teatru narodowego, na ekranie TV wypadło zresztą i sympatycznie, oczywiście głównie jako ciekawostka i ze smakiem odegrana igraszka. Tak więc początek interesujący.

Ale nie próbował i własny Teatr TV. Premiera komedii René Fauchois „OSTROŻNIE, ŚWIEŻO MALOWANE”, w reż. E. Dzielońskiego i w znakomitej obsadzie (I. Kwiatkowska, A. Leszczyńska, B. Soltysik, B. Wrzesińska, T. Fljowski, E. Dzielowski, E. Fidler, Z. Sawan, A. Antkowiak) była idealnym spektaklem rozrywkowym na lato. Zreżna, zabawna i bardzo niegłupia fabuła ze świeżym pomysłem i celną, żywą satyrą (cokolwiek by się mówiło o tym wydziwianiu i nieporozumieniach na temat malarstwa, osważa to szerokiego widza z całą względnością pophopenego wartościowania, utrwala w świadomości ostrożna rozważa, przyzwyczajają do problemu). Zagra-na brawurowo, była jednym z najbardziej udanych spektakli rozrywkowych Dzielońskiego, i we właściwym momencie ferli. Chciałbym też wspomnieć o bardzo dobrym programie „PREZENTUJEMY POLSKIE NAGRANIA” w reż. J. Rzeszowskiego, dowcipnie podanym (B. Ryjska), we właściwej, parodystycznej tonacji urozmaiconym, w dobrym wykonaniu. To nareszcie trafione na „Interwizję”.